Nr. 368. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 9 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 8 sierpnia.

W Chorwacji znów czuć w powietrzu, jakby powtórne... przesilenie! Mianowicie pojawiają się pogłoski, że nowy ban, hr. Pejacevic, czuje się już „rządami znużony“. Powodem tego są ustawiczne jego frykcje z hr. Khuen-Hedervarym, które gotowe go skłonić wreszcie do ustąpienia.

Rząd węgierski wzbrania się bowiem spełnić warunki, pod którymi hr. P. przyjął ten urząd. Sytuacja bana jest o tyle fatalniejszą jeszcze, iż zawierzywszy lojalności prezydenta ministrów, ze swojej strony przyjął wobec Chorwatów rozmaite ważne zobowiązania.

Zwłaszcza załatwienie niektórych kwestyj personalnych i nowe odłożenie, na czas nieznany, rozwiązania sprawy ugody finansowej Chorwacji z Węgrami, daje pochop do poważnych różnic pomiędzy rządami budapeszteńskim, a zagrzebskim.

* * *

Cała prasa chorwacka — z wyjątkiem naturalnym półurzędowców — pochwala krok ministra dla Chorwacji, dra Tomasic'a, który niedawno temu podał się do dymisji. Jak wiadomo, uczynił on to skutkiem uchwały komisji sejmowej, t. z. „*incompatibilitatis*“, która w wysokim stopniu obraziła sejm chorwacki. „Komisja ta — pisze np. *Agramer Ztg* — nie miała widocznie na oku różnicy, jaka istnieje pomiędzy posłem węgierskim do sejmu, a delegatem sejmu chorwackiego do wspólnej reprezentacji państwowej. Chorwacki jej członek nie jest tam bowiem reprezentantem tego, albo tamtego okręgu wyborczego, lecz delegatem sejmu chorwackiego.

A sejm ten nie może wprawdzie odwołać raz udzielonego komuś mandatu, lecz skoro już dał mu go, to temu delegatowi jego ani ten mandat, ani połączone z nim prawa i obowiązki nie mogą być ze względów politycznych absolutnie przez nikogo zakwestjonowane. I za swe czynności odpowiada on wyłącznie tylko przed swym mocodawcą, tj. sejmem chorwackim. Min. Tomasic przyjął w gabinecie węgierskim tekę ministra dla Chorwacji i Slawonji, jako delegat sejmu kroackiego i za krok ten jest jedynie wobec tego sejmu odpowiedzialny, od którego też wyłączną mógłby, w razie potrzeby, otrzymać aprobatę.

Otóż sejm węgierski i jego komisja *incompatibilitatis* nie mogą — zdaniem p. Tomasica — wcale decydować w tej mierze, gdyż sejm chorwacki, wybierający delegata do wspólnego parlamentu, nie może być ze zwykłym jakimś okręgiem wyborczym identyfikowany. *Agr. Ztg.* kończy zapewnieniem, że zarówno stronnictwo narodowe, jak cała opinja publiczna w Chorwacji, pochwalają pobudki jego ustąpienia. Równocześnie *Obzor* zaznacza sarkastycznie, że dr. T. zbiera dziś owoce madiarskiej wdzięczności za to, że tyle razy w sejmie chorwackim stawał w obronie uzurpacyj węgierskich.

* * *

Radca dworu Suklje, — którego namiętne walki z dr. Sustersicem, przewódcą słoweńskiego stronnictwa katolicko-narodowego, tkwią żywo jeszcze w pamięci i po za granicami Krainy, — postawiony obecnie będzie przez to stronnictwo, jako jego kandydat, przy wyborze uzupełniającym do rady państwa w dniu 13 b. m. w okręgu wiejskim Lublana-Littai. *Slovenec* donosząc o tem, robi słuszną uwagę, że wiadomość ta wywoła niewątpliwie wszędzie wielką sensację, szczególnie zaś w łonie stronnictwa liberałów słoweńskich.

Już bowiem przed 3 laty wiedzieli oni wprawdzie, że eks-liberał Suklje, na podstawie zebranych w życiu doświadczeń, przeszedł ze swemi przekonaniami do obozu katolickiego, nie przypuszczali jednak po tych jego walkach osobistych z drem Sustersicem, aby zbliżenie się tych dwu polityków było wogóle możebną rzeczą...

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 6 sierpnia.

(fr) Jedna z kwestyj spornych, które niepokoiły wielu i giełdę i świat przemysłowy, została nareszcie usunięta z porządku dziennego, tj. kwestja cukrowa. Paragraf czternasty przyszedł z pomocą i usunął ustawę, nad którą cały styczeń pracowano. Właściwie jednak definitywnie jeszcze ta sprawa nie jest załatwiona; dopiero zniesiono kontyngent, a trzeba będzie jeszcze, w myśl porozumienia osiągniętego między obu rządami, wprowadzić w życie nową dodatkową opłatę podatkową od cukru wywożonego do Węgier, opłatę wynoszącą 5 kor. 70 hal. od 100 kl. cukru rafinowanego, a 5 kor. 20 hal. od cukru surowego. Owóż nasuwa się pytanie, czy i w tej drugiej części porozumienia cukrowego paragraf czternasty odda swoje usługi, jeżeli rada państwa nie będzie w możności powziąć odpowiedniej uchwały. Mniejsza bowiem o to, czy ta opłata nazywać się będzie dodatkiem do podatku konsumcyjnego od cukru, czy cłem wywozowem, zawsze będzie ona właściwie nowym podatkiem, a nowych podatków na podstawie paragrafu czternastego nakładać nie wolno. Zapewne jednak stanie rząd na tem stanowisku, że będzie to tylko wyjątkowe podwyższenie już istniejącego podatku i że zatem wolno mu w tym razie uciec się do paragrafu czternastego, tem bardziej, że przed kilku laty, również na podstawie tego paragrafu, podwyższono podatek od cukru z 26 na 38 koron od 100 kilo, a parlament następnie to zarządzenie zatwierdził.

Oprócz sprawy cukrowej, pozostają jednak jeszcze dwie niezałatwione sprawy pierwszorzędnej wagi, od których rozwiązania zależy przyszłe ułożenie się bilansu handlowego i płatniczego monarchji, tj. sprawa nowej taryfy celnej i traktatu handlowego z Włochami. W taryfie celnej zasuspendowała komisja rady państwa 27 pozycyj, przeważnie rolniczych i zażądała od rządu przeprowadzenia nowych rokowań z Węgrami i podwyższenia tych pozycyj. Traktat zaś handlowy z Włochami jest już wypowiedziany i jeżeli do końca grudnia b. r. nie zostanie zawarty nowy, ani nie nastapi porozumienie obu rządów co do przedłożenia teraźniejszego, w takim razie eksportowi z monarchji do Włoch grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo.

A jest to przyczyna bardzo pokaźna, eksport bowiem do Włoch zajmuje trzecie miejsce i wynosi rocznie przeszło 143 miljonów koron, import zaś towarów włoskich do Austro-Węgier wynosi tylko 118 miljonów koron, zawsze tedy z wzajemnego obrotu wynika dla Austro-Węgier dosyć pokaźna nadwyżka czynna. W ostatniej chwili donoszą z Rzymu, że podobno między mocarstwami, należącemi do trójprzymierza, odbywa się wymiana zdań co do prowizorycznego przedłożenia na rok jeden dotychczasowych traktatów. Zbytecznie chyba dodawać, że sfery giełdowe byłyby bardzo rade, gdyby sprawa wzięła taki obrót.

Renta węgierska spadała w ciągu całego tygodnia ubiegłego i banki peszteńskie musiały wdrożyć dosyć kosztowną „akcję ratunkową“ celem podtrzymania jej kursu przez nabywanie każdej napływającej z zagranicy partji tego waloru. Oczywiście skorzystała z tego także spekulacja i zaraz wytworzyła się t. z. kontrmina w rencie węgierskiej, operująca na jej spadek. Dla obstrukcjonistów węgierskich powinno to być poważnem memento — daleko bowiem jeszcze Węgrom do tego, aby bez dzisiejszego oparcia o Austrję mogły wyjednać sobie w świecie finansowym ten kredyt, jakiego dziś zażywają. Tylko dzięki oparciu o Austrję potrafili Węgrzy wprowadzić swą rentę na rynki zagraniczne i uczynić ją tam jednym z najulubieńszych papierów, — niech zatem nie przeciągają struny narodowych postulatów, bo mogą za to grubo zapłacić.

Ministerstwo spraw wewnętrznych udzieliło właśnie koncesji nowej zagranicznej spółce akcyjnej, która prowadzić będzie przedsiębiorstwa naftowe w Austrji. Firma tej spółki opiewa: „Central European Oilfields Limited“ siedzibę swoją ma ona w Londynie, a reprezentację w Watra-Mołdawicy na Bukowinie.

Rafinerja nafty w Kolinie ogłasza bilans za rok ubiegły, zamykający się stratą 170.000 koron. Niekorzystny ten bilans motywuje dyrekcja tem, że ceny ropy były „za wysokie“. Dziwna rzecz — bo przecie właśnie wśród producentów ropy słyszymy oddawna skargi, że cena surowca jest za niską.

Emigracja z Rosji.

Ludność państwa rosyjskiego wzrasta corocznie o 1,800.000 do 1,900.000 głów, gdy ziemi, zdatnej pod uprawę, nie przybywa wcale. Te dwa fakty bierze p. Skalkowskij publicysta *Nowoje Wremia* za punkt wyjścia do wniosku, że emigracja staje się koniecznością naturalną i że w gruncie rzeczy niema słusznych powodów do powstrzymywania emigracji.

„Przeciwnie nawet, pod względem politycznym i ekonomicznym emigracja jest raczej pożyteczna, gdyż zabiera z sobą żywioły, które stanowiłyby nadmierny proletarjat, a nadto uwalnia państwo od żywiołów: litewskiego, fińskiego i żydowskiego, obcych pod względem języka i wyznania.“

P. Skalkowskij mówi, że sprawa żydowska nie da się nawet rozstrzygnąć inaczej, jeno drogą emigracji i że dobrze byłoby wyznaczyć znaczne fundusze na ułatwienie tego wychodźtwa.

„Gdybyśmy na pozbycie się żydów wydali bodaj tyle, ile na odbudowanie księstwa bułgarskiego lub na koleje żelazne w Mandżurji, to sprawa żydowska w Rosji byłaby w $^2/_3$ częściach załwioną.“

Pomijając żydów, autor artykułu mówi, że i włościanom i ludziom innych stanów należy ułatwić emigrację. Wielu z nich wraca i wraca z pieniędzmi, a ci, którzy zostają, przysyłają pieniądze do kraju, na czem on nic nie traci, lecz zyskuje.

Jakichże ułatwień żąda p. Skalkowskij? Przedewszystkiem paszportowych. Dziwi się autor trudnościom, z jakiemi wypada walczyć, gdy chodzi o paszport zagraniczny. Naprzód koszt znaczny paszportu, bo nietylko duża opłata, ale jeszcze i różne opłaty uboczne podnoszą ten koszt do sumy znacznej. Następnie szereg formalności, utrudniających pozyskanie paszportu, co znowu zniechęca wielu do brania paszportu i zniewala do potajemnego przechodzenia granicy. P. Skalkowskij tak kończy:

„Gdyby z Rosji wyjeżdżało corocznie nie sto tysięcy, lecz pięćset tysięcy emigrantów, to nie przyprawiłoby to jej o żadną stratę. Przeciwnie, dałoby to duże ułatwienie w sferze spraw agrarnych i zmniejszyłoby znacznie proletarjat żydowski. Nadto stworzyłoby to prawidłowy ruch w stronę Ameryki i powiększyłoby dochody floty handlowej.

„Znajdą się ludzie, dowodzący, że emigracji popierać nie można, bo to może źle oddziałać na nasz bilans handlowy i kurs wekslowy, a jako *contre coup* — i na trwałość waluty. Lecz, jeśli z obawy przed chwiejnością kursu mamy żyć za murem chińskim, zamiast owoców jeść rzepę i smarować głowy nie pomadą, lecz kwasem z miodem, słowem powrócić do stulecia XVII-go, to już lepiej, niech się chwieje kurs rubla kredytowego“.

Z obcych zdrojowisk.

Marienbad w sierpniu.

Lista sezonowa dotychczasowych gości zdrojowych w Marienbadzie wykazuje obecnie z górą 12 tysięcy osób z różnych stron świata, bo też tutejsze źródła lecznicze słyną ze swoich błogich skutków leczniczych. — Wprawdzie i nasz krajowy Marienbad-Truskawiec ma wiele podobieństwa do tutejszych i mógłby z niemi iść w zawody, gdyby nie ta ogromna suma kapitałów, włożona w tutejszą miejscowość kuracyjną, która pod względem komfortu, wygody i urządzeń wykwintnych na każdym kroku, postawiła miejscowość tutejszą w krótkim czasie w rzędzie światowych miejsc kąpielowych.

Dla licznie tu bawiących naszych rodaków, miłem zjawiskiem były urządzone w sali ratuszowej dwa polskie wieczory deklamacyjne znanego recytatora, p. Stanisława Konopki ze Lwowa. Największe wrażenie wywarły: „Improwizacja“ Mickiewicza — IV akt z „Marji Stuart“ Słowackiego, „Legion“ Wyspiańskiego i cała tragedja Gutzkowa wygłoszona z pamięci p. t. „Uriel Akosta.“ Licznie znbrana publiczność podziwiała pamięć i siłę głosu starego weterana sztuki, p. Konopki i wdzięczną mu była za wzorowo wygłoszone utwory naszych sławnych poetów.

Krwawe walki sekciarskie.

Z południowej Persji donoszą do londyńskiego *Timesu*, że z końcem czerwca wybuchło w miejscowości Yezd i przyległych okolicach olbrzymie powstanie ludowe, skierowane przeciw wyznawcom mieszkającej tam sekty „Babistów“. — Przybycie nowego najwyższego kapłana tej sekty, nazwiskiem Mirza Mahammed Ibrahim, którego w krótkim czasie znienawidzono, wywołało krwawe zaburzenia wśród mieszkańców, tak wielkie, że nawet cudzoziemcy byli narażeni na groźne niebezpieczeństwo. D. 27 i 28 czerwca wymordowano wszystkich babistów, jakich wzburzony

---

(5)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Z komory celnej, gdzie nas małą chwilę zatrzymano, dopytując się ze specjalną skwapliwością o austrjacki tytoń i cygara, ruszyliśmy piechotą do hotelu, chcąc przy sposobności oglądnąć miasto.

Wysokie, cztero i pięciopiętrowe domy, o dachach przeważnie płaskich, ciągną się długim sznurem pod górę wzdłuż wybrzeża, tworząc jakby zewnętrzne obramienie miasta. Patrzą wszystkie frontami ku morzu, od którego oddziela je tylko droga szeroka, opatrzona od strony wody kamiennem obmurowaniem, z ładną, żelazną poręczą. Jestto *via marina*, jedna z najładniejszych w Korfu, przy której mieszczą się niemal wszystkie konsulaty (z wyjątkiem angielskiego i tureckiego), wielkie agencje handlowe, a także rezydencje monarchy i metropolity. Po za tą ulicą, a względnie na jej tyłach, rozłożyło się dopiero właściwe miasto: istny labirynt wąskich i krętych uliczek, pokrytych brukiem oślizłym, biegnących to w górę, to na dół, połączonych ze sobą często schodami, a splątanych tak, że już po kilkudziesięciu krokach traci się kierunek i możność orjentowania się. W poprzek tych uliczek, od wysokości pierwszego piętra począwszy, porozciągane są bardzo często sznury, a na nich suszą się do słońca koszule, kaftaniki i inne mniej dyskretne części białej garderoby ludzkiej. Wszystkie okna pozasłaniane są za dnia szczelnie drewnianemi, na biało lub zielono pomalowanemi żaluzjami, zabezpieczającemi od skwaru; wieczorem żaluzje te odchylają się, a w oknach zasiadają nadobne Korfiotki, rozmawiając lub kłócąc się z sobą przez ulicę. W dzień jednak, okna milczą, a same uliczki dość są puste.

Ruch bardziej ożywiony trwa przez dzień tylko na wybrzeżu i na *via marina*, przez którą, też obok pałacu królewskiego, wychodzi się na esplanadę, czyli tak zwaną *spianatę*, największy i najładniejszy plac miasta. Od północy zamyka go wspomniany właśnie pałac królewski, budynek dość pojedyńczy z pięknym jednak perystylem i ogrodem, od zachodu długi rząd kamienic, ozdobionych arkadami, pod któremi mieszczą się kawiarnie i sklepy; wschodnią swą częścią dotyka spianata morza, a raczej kanału, oddzielającego fortecę od lądu. Widok tego placu, pokrytego niemal w całości trawnikami i otoczonego podwójnym szpalerem drzew octowych i akacyj, sprawia bardzo miłe wrażenie... Z prawdziwem zadowoleniem wobec tego stwierdziliśmy, że hotel do którego nas wiódł komisant, przy tym właśnie placu się znajdował.

Nie był on bardzo okazały, ale położenie miał pyszne i odznaczał się niezwykłą, jak na korfijskie stosunki schludnością.

Rozpoczęło się oglądanie pokoi i umawianie o cenę, przyczem zmuszony byłem służyć profesorowi za tłómacza, bo właścicielka hotelu *madame* Julie, o której utrzymywano, że umie nieco po niemiecku, wyszła gdzieś za sprawunkami, a jej małżonek nie rozumiał z tego języka ani jednego słowa.

— Jestem przekonany — irytował się profesor, że dostaliśmy się do najpodlejszego hotelu w mieście. Jak może być, ażeby w zajeździe, mającym pretensję do europejskości, służba po niemiecku nie mówiła!

Ostatecznie umowa została zawarta, a w pół godziny później, skoro się tylko rozkwaterowałem w moim pokoju i przebrałem, zeszedłem na dół, aby wyjść na miasto.

W bramie zastałem już profesora, rozmawiającego z gospodynią. Rozmowa ta polegała na tem, że on mówił do niej i wypytywał ją o różne rzeczy, a ona powtarzała na rozmaite tony *„ja, ja“* — wytrzeszczała jednak przytem oczy tak pociesznie, że znać było od razu, iż rozumie zaledwie piąte przez dziesiąte z tego co się do niej mówi. Zwróciłem na to uwagę profesora, sądząc, że szkoda czasu na podobne „rozmowy“, ale zaprzeczył żywo, utrzymując, iż gospodyni doskonale go rozumie, tylko jest widocznie małomowna i dlatego takie zwięzłe daje odpowiedzi.

Tymczasem małomowna kobiecina, widząc, że wybieramy się na miasto, rozpoczęła najpierw po grecku, a potem na przemiany po francusku i włosku mleć językiem z taką wprawą i szybkością, że z kolei my musieliśmy całą wytężyć uwagę, aby pojąć o co jej chodzi.

— Idą panowie obejrzeć miasto? O, naturalnie, tu bardzo wielu cudzoziemców przyjeżdża... O tej porze mniej, najwięcej w lutym i kwietniu... Ale Kerkyra jest zawsze piękna... Mówili mi, że takiej drugiej wyspy nie ma na świecie!... Ten pan jest Niemiec? Wiem, wiem... Niemcy są bardzo mądrzy ludzie, ale... chcieli bombardować Ateny... O ósmej jest obiad przy tabldocie, proszę nie zapomnieć, że o ósmej... Tymczasem panowie obejrzą miasto, zatokę Kastradesa... Śliczna!... Można także do „Mon repos“... O, tu jest co widzieć!... Mój hotel jest jeden z najlepszych... Jest w Baedekerze i w Majerze... panowie czytali? Naturalnie!... Mój mąż może panom towarzyszyć, jeżeli sobie panowie życzą... Nie? to dobrze, bo właśnie ma ściągać wino... Jakie my wino mamy! Prawdziwą Kefalonję... Słowo daję, prawdziwą... Ale do „Mon repos“ trzeba koniecznie pojechać, tam wieczór najładniej...

Z pospiechem uciekałem przed pienistym potokiem jej wymowy, ale wybiegła za nami jeszcze na ulicę.

— Najważniejsze zapomniałam... Panowie po grecku nie umieją... Nie? Naturalnie, zaraz widziałam... Trzeba się jednak kilku wyrazów nauczyć... Tylko co najgłówniejsze... Proszę sobie spamiętać, to łatwo... Dwa wyrazy: *ochi* i *avrion*...

— Cóż oznaczają?

— Bardzo zwykłe wyrazy... *Ochi* znaczy: „nie“ albo „nie trzeba“, a *avrion:* jutro...

— „Nie trzeba“ i „jutro?“ Na cóż się to przyda?

— Na co? o, to są bardzo potrzebne u nas słowa... Proszę się nie śmiać, ale u nas są *lustros*... O, oni to bardzo dobrzy ludzie... stanowią nawet osobne stowarzyszenie polityczne... Tylko, tylko, oni wciąż chcą czyścić buty... Panowie się dziwią? dlaczego! to ich zawód... Ale są czasem nieprzyjemni, bo trudno się ich pozbyć, a jest ich bardzo... Gdy jeden oczyści trzewiki, to zaraz przychodzi drugi i pyta, czy nie trzeba poprawić... Trzeba im mówić: *ochi, ochi!* Powiedzieć trzeba raz, albo dwa, a jeśli który na to nie zważa i do czyszczenia się koniecznie bierze, to i trzy razy... Jakby już nic nie pomagało, to mówi się: *Avrion!* Wtedy jeden się rozśmieje, a drugi obrazi, ale dadzą już napewno spokój...

Byłem zupełnie oszołomiony, gdy wreszcie udało mi się pożegnać troskliwą informatorkę!

Pod arkadami *spianaty*, pełno było ludzi. Mieszczą się tam dwie kawiarnie, będące odrazu także cukierniami i całą inteligencję Korfu można tam zastać w godzinach popołudniowych, gdy słońce nie piecze już tak mocno jak rano.

Malutkie stoliki rozstawione są na chodniku, jak daleko sięgają arkady, a koło nich siedzą oficerowie w opiętych spencerkach, kupcy, brodaci popi w czarnych *riasach* i wysokich kołpakach, urzędnicy, słowem: cały świat tutejszy, chłodząc się lodami, lub pijąc czarną kawę i gazową lemoniadę. Pomiędzy siedzącymi przeciskają się obszarpani roznosiciele dzienników, przekupnie handlujący drewnianemi cygarniczkami i laskami z oliwnego drzewa, a wreszcie „lustros“ — wydzierający sobie nawzajem klientów, czyszczący na prawo i lewo zawzięcie...

Wieczorem, od 9-tej począwszy, gra na spianacie muzyka, a wtedy pod arkadami tłum jest jeszcze większy, bo wyruszają wtedy na miasto także damy, które zresztą, przez dzień, mało się pokazują na ulicach.

W chwili, gdyśmy tam przyszli, zastaliśmy jednak tylko jedną przedstawicielkę płci pięknej, ale za to przedstawicielkę *comme il faut:* panią Biankę ze swym wiecznie zadowolonym mężem, no i naturalnie — z Duńczykiem...

— Wyobraźcie sobie panowie, jak się dobrze złożyło! — zawołał wesoło, gdy nam tylko usłużny *pedi* podał krzesła — dostaliśmy pokój z pianinem, a że nasz kochany muzyk w jednym z nami mieszka hotelu, więc moja żona nie będzie się nudzić, gdy ja biegać będę za interesami...

— Przedewszystkiem, nie myślę cały dzień siedzieć w pokoju — zaoponowała skromnie piękna kobieta. — Chciałabym zrobić kilka wycieczek w okolicę i musisz się już tak urządzić z interesami, abyś mi mógł towarzyszyć...

— *Nein, nein! Ich will nicht! Brauch nicht!* — tłómaczył tymczasem, dobitnie akcentując, profesor lustrasowi, który już ukląkł przed nim, dobierając się do jego trzewików.

— *Ist nicht nötig! Gehen sie!*

Ale lustros uśmiechał się tylko uprzejmie i już szorował szczotką po butach.

Skończywszy, wstał i wyciągnął rękę po zapłatę.

Profesor tłómaczył mu po niemiecku, że mu się nic nie należy, bo usług jego wcale nie żądał, ale pucobut stał jak skamieniały z wyciągniętą dłonią, dopóki drobny miedziak na niej nie spoczął. Wówczas odszedł, ale na jego miejsce zjawiał się natychmiast drugi.

Powtórzyła się poprzednia scena. Zaczęliśmy się uśmiechać, profesor był wściekły.

— Dlaczegóż mu pan nie powiesz po grecku, jak pana hoteljerka uczyła? — zapytałem. — Zbyłby się pan kłopotu...

— Dlaczego? — odpowiedział, cały czerwony — dlatego, że taki drab powinien rozumieć po niemiecku... A zresztą, jestem człowiekiem zasad i jeśli sobie raz postanowiłem, że mówić będę w podróży tylko po niemiecku, to wytrwam...

Schyliłem głowę z uznaniem... Nie umiem powiedzieć kto okazał się silniejszym, czy niemieckie zasady, czy też greccy *lustros*, konstatuję natomiast fakt, że zanim na propozycję pani Bianki wstaliśmy od stołu aby się udać do willi *„Mon repos,“* profesorowi wyczyszczono ni mniej ni więcej, tylko dziesięć razy kamasze...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

tłum zdołał pochwycić. Pokaleczone ciała włóczono po ulicach miasta. Tłum, któremu dopomagali żołnierze, wdzierał się do domów, łupił dobytek, znieważał kobiety, zabijał mężczyzn. Wielu wyznawców sekty zawleczono przed gubernatora, który zastraszony groźną postawą tłumów, skazał ich na śmierć natychmiastową. Ostatecznie w mieście udało się przywrócić względny porządek, lecz w okolicach miasta zaburzenia trwają dalej, żaden z mieszkańców nie odważa się wyjść z granic miasta.

Babiści są sektą suzyjską, która wytworzyła się z początkiem ubiegłego wieku z mahometańskiego szeityzmu. Babistami nazywają ich od założyciela, który przybrał imię Bab (po turecku brama, wejście). Bab zalecał największą tolerancję wobec innowierców, domagał się zniesienia stanu kapłańskiego, głosił też zasady komunistyczne w życiu społecznem. Emancypacja kobiet znalazła też wielkie uwzględnienie w nowej nauce. Założyciel sekty zginął w Taebris z rąk kapłanów mahometańskich. — Znaczenie jego w Persji wzmogło się w krótkim czasie, że władcy perscy uważali go za zbyt wielce groźnego dla porządku państwowego i kilkakrotnie usiłowali tępić jego zwolenników ogniem i mieczem.

Najwybitniejszą następczynią Baba była pewna dziewica ze znakomitej perskiej rodziny, nosząca imię „rozkosz oczu." Porwana nową nauką, zrzuciła zasłonę, przepisaną prawem mahometańskiem, uciekła z haremu ojca i głosiła w wielu większych miastach Persji południowej zasady sekty. Tą wreszcie Mahometanie zamordowali w Szirah. Rozpoczęło się prześladowanie sekciarzy; w połowie ubiegłego wieku skazano na śmierć lub więzienie przeszło 30.000 Babistów. Mimo to sekta nie wygasła, lecz w ostatnim dziesiątku lat znowu zaczęła się ogromnie rozwijać.

Orjentaliści: hr. Gobineau, prof. Dozy i Alfred Kremer zajmowali się przez długi czas [illegible] nauki babizmu. Sądzą oni, że z czasem babizm musi odnieść zwycięstwo nad pełnym fanatyzmu i nienawiści szeizmem, ponieważ zadowala lepiej mistyczny pociąg Persów. Obawie tego zwycięstwa należy też prawdopobnie przypisać opisane wyżej krwawe rozruchy, które niewątpliwie wywołali moslemini, widząc rozszerzającą się ciągle znienawidzoną przez nich sektę.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 9 sierpnia.

Teatr miejski: „Bandyci", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Matka Polka" sztuka. Początek o godzinie 4 popołudniu.

„Ksiądz Marek", dramat. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Wielki festyn z bezpłatną loterją fantową i wspaniałym programem na polance pod Kopcem Unji, urządza Towarzystwo im. Jana Kilińskiego.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

Kalendarz. Niedziela (9): Romana i Sek. — Borys i Chl. — (27): Pantałejm. pr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 53, zachód o godzinie 7 minut 15.

Lwów 9 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 17 w południe. Ciepłota 16° R. Pogoda.

= **Wiadomości osobiste.** Prezydent miasta dr. Małachowski powrócił dziś w nocy z kąpiel morskich Dieppe we Francji i objął urzędowanie.

Wiceprezydent miasta p. Michalski wyjeżdża jutro na 4 tygodniową kurację do Ragatz w Szwajcarji.

Dyrektor magistratu p. Lukas wyjeżdża dziś do Spaa na 6 tygodniowy urlop. Kierownictwo magistratu obejmuje starszy radca p. Cossa, kierownictwo jego departamentu (dóbr i finansów) komisarz p. Hierzyk.

Dr. Roman Barącz powrócił do Lwowa i ordynuje jak zwykle.

= **Nabożeństwa na intencję Piusa X.** Jutro przed południem w kościołach archikatedralnych rzymsko- i grecko-katolickiego obrządku odbędą się uroczyste dziękczynne nabożeństwa z „Te Deum" z okazji wyboru nowego papieża. Prezydent m. Lwowa zaprasza do wzięcia udziału w tych nabożeństwach.

= **I serja kolonji brzuchowickiej** powróciła wczoraj do Lwowa. Były to dzieci ubogich rodziców — jak to mówią — „ze świata" w przeciwieństwie do kolonistów serji II, do której należą wychowankowie miejskiego zakładu sierót. Dziatwa, wczoraj przybyła z willegiatury, wygląda doskonale i chwali sobie pobyt na kolonji; stwierdzono, że każde dziecko, nabrało na tem wytchnieniu 2—3 kg. ciała.

Dziś przed południem wyjechało na kolonję 90-ro wychowanków miejskiego zakładu sierót. Odprowadził ich na dworzec p. wiceprezydent Michalski, zaś w Brzuchowicach pani Michalska powitała i zajęła się ich przyjęciem.

Wypadek ciężkiego zranienia jednego z szeregowców tutejszej załogi, w czasie ćwiczeń zwykłych, — a to przez postrzał ślepym nabojem w piętę — zdarzył się wczoraj. Nieszczęsnego przywieziono też zaraz wczoraj w południe z placu ćwiczeń do szpitala garnizonowego, gdzie skonstatowano, tak fatalną ranę, że mu grozi zakażenie krwi i ewentualna amputacja nogi, jeśli nie śmierć nawet. Więcej ostrożności przy ćwiczeniach, choćby ślepymi nabojami, powinniby jednak surowo żołnierzom zalecać i jej pilnie przestrzegać dowódcy oddziałów piechoty!

Skoro mowa już o ćwiczeniach wojskowych, warto zaznaczyć, że wczoraj przed północą także lekarze wojskowi z całej załogi lwowskiej, mieli nadzwyczaj zajmujące ćwiczenie. Szło mianowicie o wypróbowanie sposobów ratowania rannych — w czasie nocnej potyczki. W tym celu wszystkie oddziały sanitarne wyruszyły około godz. 9 do Hołoska, i tam przy lampie systemu Kohla, rozciągającej wspaniałe, olbrzymie snopy światła, przedsiębrano rozliczne bandażowania. Żołnierze, którym rozdano kartki, oznaczające jakość ich ran wrzekomych, leżeli na polu porozrzucani, a oddział sanitarny zwoził ich bicyklami „Czerwonego krzyża", które dają się każdej chwili przemienić w nosze ambulansowe. Skonstatowano wczoraj wielką użyteczność lamp Kohla, dla tego rodzaju służby sanitarnej.

Wczesna jesień. Od czasu, kiedy na placu Halickim od strony placu Marjackiego zniesiono trawnik i zamiast niego szeroki między rosnącymi tu kasztanami urządzono deptak, kasztany te, zdają się cierpieć na przedwczesny uwiąd starczy i co roku, już w połowie sierpnia zasypują zeschłe liście, by we wrześniu nową, chorowitą pokryć się zielenią i niknym kwiatem. W roku bieżącym, biedne kasztany pospieszyły się o miesiąc cały. Liście ich zeschły już w lipcu a dziś zielenią się już niektóre gałęzie po raz drugi. Byłżeby ten pospiech kasztanów zwiastunem wczesnej zimy?

Pogrzeb prof. Kasparka odbył się onegdaj w Krakowie. Parę tysięcy osób zebrało się, by złożyć hołd pamięci zasłużonego obywatela. Z uderzeniem godziny 4 wyniesiono trumnę z domu żałoby i zabrzmiała pieśń chóru akademickiego. Gdy ucichły głosy śpiewaków, radca dworu prof. dr. Fryderyk Zoll żegnał zmarłego imieniem akademji umiejętności i imieniem uniwersytetu jagiellońskiego.

Po przemówieniu włożono trumnę na karawan, obwieszony wieńcami: od dzieci, od wnuków, Senatu akademickiego i od akademji umiejętności, dalej od rady m. Krakowa, od członków wydziału prawa i administracji, od klubu prawników itd.

Zwłoki eksportował prałat-infułat ks. Józef Krzemieński, w asystencji licznego duchowieństwa. Za trumną postępowali syn i dwie córki z mężami; drem Witoldem Chwalibogowskim i Cyprjanem Godebskim (jun.). Za tymi berła rektorskie poprzedzały senat akademicki, a wo[illegible] łańcuch rektorski ces. Franciszka Józefa. W licznem gronie profesorów-prawników i obywateli postępowali dr. Madejski, dr. M. Bobrzyński, dr. Czyszczan, delegat namiest. p. A. Fedorowicz, posłowie na sejm: J. Fedorowicz, L. Jaworski i Leo, pułkownik generalnego sztabu Fail-Griessler, który imieniem komendanta korpusu wyraził kondolencję uniwersytetowi, Rada miejska i urzędnicy magistratu krakowskiego; dalej radca dworu dr. J. Horoszkiewicz, wiceprezydent sądu krajowego Seidel i t. d. Wiele osób przybyło umyślnie na pogrzeb ze swych siedzib letnich.

Nad grobem, po odprawionych modłach i po odśpiewaniu *Salve Regina* przez chór akademicki żegnał zmarłego mową; prof. dr. Roszkowski imieniem uniwersytetu lwowskiego, następującymi słowy:

„Nie podobna mi odejść od tego grobu, — mówił — bez wyrażenia najserdeczniejszego żalu nad przedwczesnym zgonem mego wieloletniego kolegi i ze względu na przedmiot prac naukowych, mego najbliższego towarzysza w zawodzie uniwersyteckim.

Autor wielu poważnych prac naukowych, zasłużony profesor uniwersytetu, Znakomity pedagog, serdeczny przyjaciel akademickiej młodzieży, zacny i szlachetny człowiek — wstępuje w tej chwili w krainę wieczności. Któż wobec tylu pięknych przymiotów duszy i serca prof. Kasparka, nie przyzna, że szkoda, wielka szkoda, iż tak wcześnie śmierć przecięła pasmo życia tego zacnego człowieka.

Obok zasług uniwersyteckich, Kasparek miał niezaprzeczone zasługi w życiu publicznem. Znane są jego niepospolite sprawozdania dla rady m. Krakowa, wypracowane z doskonałą znajomością stosunków, owiane serdeczną miłością sprawy publicznej, wolne od wszelkiej jednostronności — prace, cenione i szanowane powszechnie, w uznaniu których, zaufaniem współobywateli Kasparek powołany został na godność wiceprezydenta miasta. Ale nie sama tylko gorliwość w pracy, była ozdobą Kasparka w życiu publicznem. Niezależność zdania i odwagę w wypowiadaniu swoich przekonań, przyznają mu nawet jego polityczni przeciwnicy.

Po trudach bardzo pracowitego żywota, spoczywaj w pokoju! Koledzy twoi z obu polskich uniwersytetów zachowają dla Ciebie jak, najprzyjaźniejsze wspomnienie."

Burze i grady w Rosji. W ostatnich tygodniach na całem południu Rosji szalały niebywałe huragany i grady. O jednym z nich *Kijewlanin* donosi, iż zniszczył doszczętnie trzy wsi w pow. nowozybkowskim: Brachłów, Szamoszkę i Apteń. Huragan trwał zaledwie pięć minut i zniósł niemal do gruntu wszystkie budynki oraz powyrywał drzewa. Dwór właściciela Brachłowa przedstawia obraz zupełnego zniszczenia; wielki ten budynek zburzony prawie do fundamentu, dach, balkony i przybudówki zerwane, okna i drzwi powyrywane i wraz z meblami zaniesione na mniejszą lub dalszą odległość, niektóre przedmioty znaleziono o kilka wiorst. Cerkiew zburzona do gruntu. W gaju nie zostało ani jedno drzewo. Szpital pełen rannych; wiele osób huragan uniósł w górę i rzucił o ziemię z taką siłą, że zginęły na miejscu. Jeszcze tragiczniejsze szczegóły donoszą *Kurskie gub. wied.* o spustoszeniach sprawionych przez huragan na szerokim pasie od południo-zachodu na północno-wschód. Oprócz zburzenia domów i ogrodów, straszny żywioł zniszczył całe zboże na polach, wdeptawszy je w ziemię. W miasteczku Fateż huragan zerwał dach na 70 domach i część obrócił w gruzy. Powiat chocimski nawiedził grad i spustoszył całą tzw. rosyjską „Bukowinę". Zupełnemu zniszczeniu uległy: 360 ogrodów owocowych i warzywnych oraz przeszło 4000 pól ze zbożem. Straty krociowe. W gub. kijowskiej grady przeszły kilkakrotnie w czerwcu i w lipcu, dotknęły prawie wszystkie powiaty w mniejszym lub większym stopniu. Straty obliczają w zbożach i ogrodach blisko na miljon rubli.

Kobieta a tramwaj. Pewien brukowy „myśliciel" nie mając nic lepszego do roboty, przyszedł do przekonania, że przeciętna kobieta jest wrogiem prawidłowego ruchu tramwajowego. Nie może ona ścierpieć, aby tramwaje krążyły, stosując się do swojego rozkładu. Gdy np. wskazano jej punkt, z którego może pojechać na Zofjówkę, kobieta, zamiast zająć w wagonie miejsce pierwsze z brzegu, z jawną złośliwością będzie obchodziła tramwaj dokoła, w poszukiwaniu miejsca „najsfosowniejszego". Wreszcie usiądzie, naraziwszy innych na opóźnienie trzyminutowe i jeszcze będzie się uważała za pokrzywdzoną. Kobieta jest ostrożną do tego stopnia, iż mając wysiąść na rogu ul. Dwernickiego, będzie zanudzała nieszczęśliwego konduktora przypomnieniami. O pół kilometra od przystanku właściwego stanie na froncie i nie ustąpi, chociażby sługa tramwajowy miał zapłacić karę za tolerowanie rzeczy niedozwolonych. O pół kilometra od przystanku pasażerka będzie wyrabiała jedną nogą ruchy, mające dopomódz, jej zdaniem, przy wysiadaniu. I gdy nadeszła chwila ostateczna, gdy tramwaj z wielkim chrzęstem osadzono na miejscu, współtowarzyszka życia naszego upadnie na wznak, z powodu przydeptania sukni przez siebie, stłucze kolano i wywoła zbiegowisko publiczne, oczywiście połączone z zupełną przerwą ruchn na pół godziny.

Kardynał węgierski w Rzymie. Rzadko bardzo zdarzało się w ostatnich czasach, by kardynał, który występował w Rzymie z taką wspaniałością, jak kardynał Vaszary, książę prymas i wielki kanclerz węgierskiego królestwa, kardynał, który rezyduje w Ostrzyhomiu, pięknie nad Dunajem położonem miasteczku między Pesztem a Wiedniem, odbył podróż na konklawe w osobnym wagonie salonowym węgierskiej kolei państwowej. Do tego specjalnie wozu przeznaczony austrjacki konduktor kolejowy, towarzyszył kardynałowi aż do Rzymu i powróci z nim razem do Pesztu, dopiero po ukończeniu ceremonji koronacyjnych nowego papieża. W ciągu podróży, którą odbył kardynał via Wiedeń-Cormons, towarzyszył kardynałowi jego sufragan, tytularny biskup samosacki dr. Józef Kohl, kilku sekretarzy i dwu przybocznych huzarów, z tych jeden w złotym szamerowanym mundurze, drugi w szamerowanym niebiesko. W Rzymie, zamieszkał kardynał w klasztorze niemieckich sióstr od Krzyża św. na via St. Basilio. Był on jedynym kardynałem, na konklawe, który nie jadł potraw z wspólnej kardynalskiej kuchni, ale przygotowywano mu je w klasztorze SS. od św. Krzyża, skąd przywoził je huzar dwa razy dziennie do Watykanu, do kołowrotu w bramie, gdzie z drugiej strony czekał już inny huzar, odbierał potrawy i odnosił je do celi swojego kardynała.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 7-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +10·0, Wiedeń +17·0, Pola +21·0, Budapeszt +20·0, Florencja +20·0, Biarritz +18.0, Paryż +15·0, Monachjum + 15·0, Berlin +1·50, Memel +16·0, Wilno +14·0. Bregencja +18·0, Gorycja +21·0, Rzym +20·0, Petersburg +13·0, Moskwa +17·0, Abazja +19·0, Lussin piccolo +23·0 Nizza +22·0.

Maksimum ciśnienia powietrza podniosło się i sięga klinem aż ponad północny stok Alp, przez co powoduje tam miejscami pogodę dżdżystą. Zresztą pogoda jest zmiennie pochmurna, gdzieniegdzie jasna i sucha. Temperatura podniosła się. Prognoza: Zmiennie, miejscami dżdżysto, miernie ciepło.

Z kraju.

Gorlice. *(Przeglądowa wystawa).* Komitet przypomina wystawcom, że przeglądowa wystawa wyrobów krajowych w Gorlicach odbędzie się w dniach 21, 22 i 23 sierpnia. Wzory, próbki, cenniki i plakaty, oraz kartony z nazwami firm, winny się znaleźć na miejscu przeznaczenia między 16 a 18 sierpnia. Na każdym przedmiocie należy wyraźnie podać cenę. Za miejsce nie pobiera się żadnych opłat. Od sprzedanych okazów skromna prowizja — według umowy. Koszta transportu w jedną i drugą stronę ponoszą wystawcy. Adresować należy: towarzystwo „O własnych siłach" w Gorlicach.

Turka koło Chyrowa. *(Odezwa).* Rodacy! My Polacy na krańcach Galicji mieszkający w powiecie turczańskim, wśród pięknych, ale nieurodzajnych gór w liczbie 2 tysięcy na 60 tysięcy Rusinów, biedni i niestety opuszczeni od swoich, zaczęliśmy pracę około restauracji kościoła, będącego w zupełnej ruinie. Rodacy! Bóg i Ojczyzna przemawia przez usta nasze i gdy wyciągamy ręce, jedynie o rzecz zbożną o sprawę ojczystą nam chodzi, czyż możliwe abyście głos taki pominęli milczeniem? Nie! Wy, którzyście tak hojni na rozmaite cele dobroczynne, musicie i nas wysłuchać, bo nędza tej strażnicy jedynej na tych krańcach rzucałaby się Wam przed oczy jako straszny wyrzut, gdybyście opuścili tych, którzy są prawdziwie biedni, tem biedniejsi, że patrzą na ruinę swych świętości a jednak odwrócić jej nie mogą. Mimo naszych odezw prawie nikt nam nie pospieszył z pomocą. Oby obecny głos odbił się o serca Wasze, poruszył je jak je tyle bieżących nieszczęść dręczonego narodu porusza, choćby nie tak potężnie, to jednak dość silnie, by w Was wywołać czynów stal! A nadto Bóg błogosławić będzie sowicie tych, którzy sprawę zbożną miłować będą wprowadzi na pomyślne tory — na trwały podstaw granity.

Datki prosimy przesyłać do urzędu paraf. ob. łać. w Turce koło Chyrowa.

Za komitet restauracji ks. Ignacy *Kułakowski,* proboszcz.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: p. Z. Cz. ze Lwowa 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz trzeci „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W niedzielę po raz czwarty „Bandyci", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek po raz piąty „Bandyci" operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

We środę po raz szósty „Bandyci" operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

We czwartek po raz siódmy i ostatni „Bandyci" operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz I. „Narzeczona na loterji" operetka w 3 aktach, słowa Karola de Rodder i Alfreda Douanne, przekład Emilji Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messagera.

W niedzielę po raz drugi „Narzeczona na loterji" operetka w 3 aktach Andrzeja Massagera.

Z teatru. „Bandyci" melodyjna operetka Offenbacha, która na pierwszem przedstawieniu tak wielki sukces odniosła graną jeszcze będzie jutro w niedzielę, we wtorek, we środę i po raz ostatni we czwartek, gdyż dyrekcja ze względu na zmianę w kierownictwie tego działu — operetkę „Bandyci" nabyła tylko na siedem przedstawień.

Na przyszłą sobotę zapowiada już repertoar teatralny drugą nowość a będzie nią operetka Mesagera „Narzeczona na loterji", która również z powyższych względów tylko pięć razy będzie przedstawioną, poczem p. Chodakowski obejmie kierunek operetki i wystąpi ze swoim nowym repertoarem.

Zatem kto jeszcze z publiczności nie widział pięknej operetki „Bandyci" zechce korzystać z tych kilku przedstawień, ponieważ po czwartkowem przedstawieniu zejdzie ona zupełnie z afisza.

Artyści dramatu wracają z Krynicy w dniu 21 bm. i zaraz na drugi dzień rozpoczną się przedstawienia komedji.

Operetka. Wczorajsze przedstawienie „Bandytów" było o wiele lepsze aniżeli pierwsze. Poczyniono bardzo właściwe skrócenia w prozie, przyspieszono tempo gry, a wykonawcy wlali w swe role więcej życia i energji. Muzyka Offenbacha słucha się z przyjemnością i dla tego „Bandyci" niewątpliwie ściągać będą liczną — naturalnie, jak na opustoszały w lecie Lwów — publiczność.

Repertoar letniego teatru ludowego. W niedzielę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej. Popołudniu „Matka Polka" sztuka w 4 aktach, wieczorem „Ksiądz Marek" dramat w 5 aktach J. Słowackiego.

Rusini a niemieccy koloniści w Galicji wschodniej.

W Galicji, a szczególnie w wschodniej jej połaci, mieszka około 200.000 niemieckich kolonistów, którzy — jak wiadomo — za panowania cesarza Józefa II sprowadzeni zostali z Prus i Wirtembergji i osiedli w najżyźniejszej części kraju. Wielu z tych kolonistów, a szczególnie katolików, spolonizowało się zupełnie. Inni jednak, zwłaszcza od czasu Wrześni i Malborga, żyją w zatargach z Polakami, a w stosunkach wzajemnych daje się spostrzegać ciągle wzrastająca niechęć. Niemieccy koloniści łączą się dziś na niekorzyść Polaków z Rusinami, czego wyniki dały się uczuć już przy ostatnich wyborach. Już oddawna rozpoczęła się między nimi emigracja i była bardzo silną w latach dziewięćdziesiątych. Koloniści w małej tylko części emigrują do Prus, a mianowicie w Poznańskie; oni ciągną przedewszystkiem do Kanady, Bukowiny, Śląska, a w ostatnich latach daje się spostrzegać szczególnie silny prąd do Bośnji. Zresztą w Niemczech są ceny daleko niższe i ziemia lepsza, aniżeli w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich, a warunki są jednakie.

Nic nam na tem nie zależy, gdzie oni emigrują, byleby tylko ustąpili ztąd, gdzie odgrywali tak dwuznaczną a dla nas nieprzychylną rolę.

Na czem jednak powinno nam jak najbardziej zależeć, to na tem, by odzyskać napowrót ziemię przez Niemców zajmowaną, a nie dopuścić do niej Rusinów. Do tego zaś celu prowadzi silnie i jednolicie zorganizowana kolonizacja tych okolic Polakami.

Z Galicji zachodniej, z zachodnich Prus, a nawet z Poznańskiego emigrują rocznie tysiące Mazurów, ludu zasługującego na szczególną uwagę, ze względu na swą energię, przedsiębiorczość i inteligencję. We wschodniej części kraju takich właśnie ludzi brakuje.

Dotąd jednak wszystkie posiadłości opuszczone przez Niemców, zajmowali z reguły Rusini. Księża ruscy posiadają znakomicie zorganizowaną policję wywiadowczą i gdzie tylko się jaki Niemiec wysprzedaje, w tej chwili wstępuje Rusin w jego miejsce. Zresztą trzeba i to brać pod uwagę, że w ostatnich latach Rusini otrzymują materjalną pomoc z Rosji.

Teraz właśnie nadeszła chwila, gdzie Bank parcelacyjny może spełnić, o ile tylko zechce, obowiązek patrjotyczny, a zresztą sądzę, że obowiązkiem każdego Polaka jest, tak intenzywnie działać przy wykupnach i parcelacji, jak to czynią księża ruscy.

Strejki w Rosji południowej.

Z depesz urzędowych niewiele pada światła na strejki w południowej Rosji; prywatne zaś przechodzą ostrą cenzurę, jak twierdzi korespondent *Timesa* i często giną po drodze. Pewne są jedynie — i to nie zawsze — wiadomości listowne, podawane za granicę a ztamtąd telegrafowane do dzienników. Według doniesień *Timesa,* położenie z tej strony Kaukazu jest dalej groźne; codziennie płoną fabryki i zbiorniki nafty, mimo urzędowych zapewnień, że „porządek przywrócony". Pracodawcy w Baku odmówili przyjęcia na przyszłość do pracy wszystkich robotników, którzy do 27 z. m. nie przyjęli pracy.

Na kolei Tyflis-Baku ruch pociągów natrafia na przeszkody, a skutkiem tego miasta i wsi, leżące na tej linji, cierpią głód. W Tyflisie przez trzy dni nie można było dostać mięsa. Zdarzają się nawet katastrofy kolejowe, wywołane przez strejkujących. Przed kilku dniami uszkodzili oni na stacji Akstafa tor kolejowy, tak, że pociąg towarowy wykoleił się; dwanaście wozów uległo zdruzgotaniu, dwie osoby zginęły, trzy odniosły rany.

Z Odessy donoszą dalej do *Timesa* pod datą 30 zm.: Ruch strejkowy rozszerza się coraz bardziej. W Elizawetgradzie, Batum, Jekatierynosławiu, Nikołajewie i innych miejscowościach zaprzestali robotnicy pracy. — W Odessie samej złożyło narzędzia 25.000 robotników w 14 fabrykach i kilkunastu zakładach transportowych. Sklepy przeważnie pozamykane. Robotnicy płci obojga zbierają się na placach.

W żądaniach robotników na pierwszem miejscu znajduje się skrócenie czasu pracy i podniesienie płacy, niewydalanie bez powodu i zmiana panującego systemu kar pieniężnych. Robotnicy kolejowi żalą się, że przedsiębiorcy ściągają im pewien procent z płacy. Na zdecydowaną postawę robotników wpłynęła także ostatnia ustawa o „starostach", wybieranych do zastępstwa interesów robotniczych. Stan robotniczy uczuł swą siłę i nie myśli o ustępstwach.

W dziennikach rosyjskich pojawiają się od czasu do czasu lakoniczne wzmianki o zaburzeniach. Urzędowe *Wiedom. odes. gradonacz.* ogłaszają skazanie w drodze administracyjnej za udział w zaburzeniach ulicznych w dniach 30 i 31 zm. i 1 bm.: 96 osób stanu włościańskiego, 77 mieszczańskiego, 3 szlacheckiego, 2 kolonistów z gubernji podolskiej, 3 poddanych austrjackich i 7 kozaków z gubernji połtawskiej. W d. 31 zm. i 1 bm. gazety *Odes. listok* i *Odes. now.* nie wyszły wcale. Numery za oba te dni ukazały się razem dopiero w d. 2 bm. Urzędowa gazeta *Wied. odes. gradonacz.* nie przestała wychodzić.

Pius X.

Przedwczoraj po popołudniu przyjął papież dyrektora muzyki watykańskiej, ks. Perosiego i powiedział na końcu audjencji: „Lorenzo, przychodź do mnie często, będziemy rozmawiać po wenecku" (djalektem). Ojciec św. przyjął dalej księżnę Massimo, z domu Bourbon, przewodniczącego stowarzyszenia kongresów katolickich, hr. Grosoli i komisarza conclave komandora Puccinelli. Pius X. unika etykiety, zachowuje się zupełnie swobodnie, nawet z łaskawą dobrodusznością i przypomina nieco w obejściu Piusa IX. Do hr. Grosoli, który składał trzykrotny pokłon, zawołał: „Proszę hrabio, bez ceremonji. Jestem dziś tym samym, co wczoraj" i wskazał mu miejsce obok siebie. Gdy komandor Puccinelli, jako urzędnik dworski Watykanu, ukląkł, papież zawołał: „Chodź pan, to pozycja nieodpowiednia dla pańskiej tuszy". Jedna z osób bliskich papieża zapewniała w rozmowie, że jest on swobodny i wesoły, ale tylko pozornie, wewnętrznie zaś jest on w ciągłem silnem wzruszeniu, którego nie kryje w otoczeniu najbliższem. Onegdaj wieczorem przyjmując deputację Kollegium lombardzkiego, w którem zamieszkał przyjechawszy na conclave, powiedział: „Módlcie się wszyscy za mnie, albowiem wziąłem na siebie krzyż, ciężki na moje barki"... Tu urwał, nie mogąc powstrzymać łkania.

Zachowanie się prasy liberalnej przed wyborem papieża, dostarcza *Köln. Volks. Ztg.* materjału do słusznych i wysoce trafnych uwag: „Wybór kardynała Sarto — pisze organ katolicki — pokazał jeszcze raz dokładnie, namacalnie, że politycy liberalni, mimo głośnych zapewnień, że są wybornie poinformowani o prądach w Watykanie, błądzili w ciemności, gdyż na pierwszem miejscu stawiali zawsze nazwiska Rampolli, Vanutelli'ego, Agliardi'ego, Oreglji, Gotti'ego, podczas gdy o patrjarsze weneckim mało kto mówił. Teraz oczywiście starają się rzecz tak przedstawić, jakoby Sarto małe miał zrazu widoki powodzenia, a zjednoczenie się na nim tylu głosów, było tylko wynikiem zamieszania św. Kollegium, z powodu różnych prądów. Papież obecny otrzymał w tej prasie przydomek „kompromisowego", a liberalni przypuszczali, że przydomek ten jest dowcipny i rozsądny. Zapominają, że słowo to nie może mieć w tym przypadku znaczenia, które usiłują mu nadać, każdy bowiem papież, który wyjdzie nie z pierwszego, lecz z dalszych głosowań, jest „kompromisowym." Dalej stwierdza *Köln. Volks Ztg.,* że nawet protestancka prasa musiała uznać przymioty duszy obecnego papieża. Wyjątek stanowi tylko *Reichsbote,* który „wietrzy wszędzie jezuityzm" i podejrzywa go o zjednoczenie tylu głosów na Piusie X. Kollegium kardynalskie powinno było, zdaniem *Reichsbote,* wybrać każdego innego, tylko nie Sarta. Oczywiście przeświadczenie podobne wyraziłby zapewne *Reichsbote* po wyborze któregokolwiek z innych kardynałów."

Pius X pozował wczoraj rzeźbiarzowi Rosie do popiersia, które ma być odlane z bronzu. Aby szybciej ukończyć prace, sprowadził Rosa dwóch pomocników. Wszyscy byli zdumieni wielką prostotą i szczerością papieża. — Nie pozwolił na uczczenie go na klęczkach, lecz podał rękę każdemu z rzeźbiarzy. Gdy jeden z nich spojrzał na papieża ze zdumieniem, Pius X zapytał: „Czemu się dziwisz? Jestem zawsze tym samym. Tak, twarz została ta sama, ale oczy są smutne. Spałem przez cztery godziny twardym snem i to mnie pokrzepiło — ale siostry? Ach, biedaczki muszą się bardzo niepokoić."

Godzina pozowania szybko minęła. Artyści obawiali się, że papież nie będzie mógł dłużej pozostać. Ale Pius X wyjął zegarek niklowy, zawieszony na czarnym sznurku i rzekł: „O, jeszcze wcześnie, bierzcie się żywo dalej do pracy." Jeden z rzeźbiarzy zapytał z uśmiechem, czy zegarek dobrze chodzi. Papież zrozumiał aluzję i powiedział: „Zegarek niklowy jest tak dobry, jak każdy inny; na posiadanie lepszego nie pozwolili mi moi biedacy." — Rzeźbiarz Rosa przypomniał papieżowi piękny kosztowny pierścień, który mu ofiarowano w Mantui, a który często posyłał do zastawu, by zyskać trochę pieniędzy, gdy obowiązek dobroczynności zupełnie opróżnił jego sakiewkę. — „Tak — zauważył papież — istotnie pierścień oddawał mi dobre usługi." — Rosa prosił papieża, aby oszczędzał siły i dużo przebywał na świeżem powietrzu. — Lapponi jest dzielnym człowiekiem — odparł Pius X. — Skoro Ojca św. Leona utrzymał przy życiu 94 lat, to i mnie będzie umiał pomagać. Mam do niego nieograniczone zaufanie."

Z Tryjestu donoszą: Nowy papież bawił w roku przeszłym krótki czas na terytorjum austrjackiem. W dniach od 5 do 7 października 1902 r., bawił mianowicie w gościnie u księcia biskupa Jordana w Gorycji. Z naczelnikiem istrjańskiego rządu krajowego drem Campitellim, łączą go więzy zażyłej przyjaźni. Dr. Campitelli odwiedzał weneckiego patrjarchę bardzo często. Serdecznym przyjacielem papieża, jest także arcybiskup z Udine, w którego willi Rosazza, co jesieni przepędzał kardynał Sarto dni kilka.

* * *

Dzisiaj wybór papieża nowego jest aktem wewnętrznym kościelnym. Nie można wprawdzie odmówić temu aktowi znaczenia politycznego międzynarodowego, lecz to znaczenie polityczne łączy się stale z interesami kościelnemi bez przymieszki świeckiej. Świeckie interesy polityczne, łączące się i łączone z wyborem nowego papieża, zgasły właściwie w dniu 20 września 1870 r., gdy pierwsze bataljony króla włoskiego weszły w ciasne uliczki ówczesnego Rzymu przez Porta Pia. Dzisiaj ta ulica, która wiedzie od Porta Pia aż do Kwirynału nosi imię: „Via Venti Settembre". Wybudowano wzdłuż niej najwspanialsze pałace ministerjalne i dyplomatyczne. Lecz wówczas, przed 33 laty, wśród starych domów na wąskiej ulicy rozpoczynał się minuta po minucie jeden z największych dramatów dziejów: od Porta Pia posuwały się pułki królewskie, a papiescy żołnierze krok za krokiem cofali się z rozkazu Piusa IX przez sieć ciasnych przesmyków starych dzielnic poza Tyber koło Zamku Św. Anioła, tej cytadeli Rzymu, aż pod sam Watykan na plac Św. Piotra. Tam stanęło kilkanaście tysięcy żołnierzy rozmaitej broni. Mogli dać odpór nieprzyjacielowi, lecz Pius IX nie chciał rozlewu krwi gwoli obrony władzy świeckiej. Wyszedł do loggji, skąd objąć mógł plac i swoją armję. Zrobił znak Krzyża św. w powietrzu, pobłogosławił wojaków i cofnął się do apartamentów wewnętrznych. Kardynał-sekretarz stanu, ks. Antonelli, wysłał rozkaz, by armja papieska złożyła broń...

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Koronacja papieża.

Rzym. *Voce della Verita* donosi: Jutrzejsza ceremonja koronacyjna rozpocznie się o godz. pół do 9 rano i odprawiona będzie w niezwykle uroczysty sposób. Po adoracji Przenajśw. Sakramentu, który wystawiony będzie w kaplicy Przenajśw. Sakramentu, uda się Ojciec św. do ołtarza św. Grzegorza, gdzie odbędzie się ceremonja ucałowania ręki papieża przez kardynałów, a nogi przez arcybiskupów i biskupów. Po śpiewach choralnych odprawi papież przy ołtarzu spowiedniczym mszę pontyfikalną, poczem nastąpi właściwa koronacja, która skończy się udzieleniem apostolskiego błogosławieństwa.

Wenecja. Komitet djecezjalny postanowił, że z powodu wyboru patrjarchy papieżem, zorganizowaną zostanie wielka wenecka pielgrzymka do Rzymu. W dniu koronacji papieskiej, urządzoną będzie w Wenecji ogólna iluminacja.

Rzym. Papież zwołał na poniedziałek tajny konsystorz, na którym zamianowanych zostanie kilku kardynałów, we czwartek zaś odbędzie się konsystorz jawny, na którym kilku kardynałom, mianowanym w ostatnich czasach przez Leona XIII., wręczone zostaną kardynalskie kapelusze.

Jak nas dawniej ceniono.

Na zeszłorocznej wystawie międzynarodowej etnograficznej, geograficznej i żeglarskiej, urządzonej w Antwerpji, Holendrzy poumieszczali drogocenne swe karty geograficzne, odnoszące się do historji Polski. Nie wiem — pisze pewien widz — czy to przypadek, że te karty wybrali, czy zrobili to na znak szczególnej ku nam sympatji, dość, że w zbiorze tym miałem sposobność podziwiać między innemi apoteozę Jana III., bardzo piękny kolorowy obrazek ręczny, zdaje się z geografji Merkatora, dalej bitwę pod Wiedniem, bardzo ładnie wykończoną mapę Polski z r. 1609, wydaną staraniem w. księcia moskiewskiego, Borysa Fedorowicza, mapę Polski przez Sano, wydaną dla francuskiego następcy tronu r. 1699, gdzie Polska graniczy na południu wprost z Turcją w miejsce Węgier. U dołu karty znajdowała się dedykacja taka: „Jego królewskiej Wysokości, następcy tronu. Polska równie szczęśliwa, jak inne narody, wydała wielu i najrozmaitszych bohaterów... Zresztą olbrzymia w swojej obszerności, wyjątkowa pod względem swych wyjątkowych urządzeń i jedyna pod względem swojego rządu, jest jedną z najsilniejszych ostoi chrześcijanizmu przeciw potędze muzułmańskiej i zasługuje, żebyśmy ją lepiej poznali". A na innem miejscu, opisując przyjazd do Paryża posłów polskich z koroną dla Henryka Walezyusza:

„Ale zachwyt był ogólny, gdy zobaczono przepych ich rynsztunków, pochwy ich szabel, ozdobione drogimi kamieniami, jako też uzdy, siodła etc... i ta mina, świadcząca o pewności siebie i o dostojeństwie, która ich szlachetnie wyróżniała od innych ludzi i która wyrobić się może tylko u ludzi zupełnie swobodnych — wszystko w nich imponowało i przywoływało na pamięć dawnych senatorów rzymskich, którzy, będąc panami różnych ludów, sami byli posłuszni tylko własnym swoim prawom i którzy uznawali, że więcej jest chwały w rozdawaniu koron, niż w ich noszeniu. Co przedewszystkiem uderzyło od pierwszej zaraz rozmowy z Polakami, to ich łatwość w mówieniu po łacinie, po francusku, po niemiecku i po włosku. Na dworze francuskim było tylko dwóch dygnitarzy, którzy mogli rozmawiać z nimi po łacinie: baron de Millau i margrabia de Castelnau-Mauvissiére. Posłano też co rychlej po nich, aby przybyli na dwór i bronili na tym punkcie honoru szlachty francuskiej, która wobec Polaków musiała się rumienić za swą ignorancję. A na owe czasy to było rzeczą bardzo rzadką, żeby się z tego powodu rumieniono".

Tak uczono francuskiego następcę tronu historji polskiej. Jak to szkaradnie kontrastuje z historją Polski w dopiero co do mych rąk nadesłanym przedostatnim tomie encyklopedji francuskiej, kosztującej 215 franków. Jakiś Ed. Treffel, czy Treppel, opisuje w niej naszą historję, jako nieprzerwane źródło nieporządku i rewolucji i poświęca jej całe 2 strony. To już nawet niemiecki „Konversations-Lexicon" Mayera, jak niemniej Brockhausa, bez porównania więcej mają dla nas uznania i sprawiedliwości. Dowiadujemy się z tej encyklopedji, że książę Józef Poniatowski miał naturalnego syna z hrabiny Czosnowskiej i że ten r. 1856 poległ jako oficer na Morei. Polską literaturę opracował p. Stryjeński. Nie pojmuję, jak w Paryżu zamieszkali Polacy mogli znieść podobny fałsz Treppela o Polakach i nie protestować u wydawcy! Czyżby już oni nie stali na straży narodowego honoru? Encyklopedja ta nie powinna się znajdować w żadnym polskim domu.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Kongres geologów.

Kraków. (Tel. pryw.) Uczestnicy kongresu geologicznego przybywają do Krakowa dziś wieczorem. Przyjmować ich będzie w zakładzie geologicznym w *Collegium physicum* miejscowy komitet z prof. drem Grzybowskim na czele. W niedzielę udadzą się uczestnicy do Krzeszowic, gdzie zwiedzą okoliczne kopalnie. W poniedziałek rano wycieczka do salin wielickieh i po powrocie obiad w Krakowie w Grandhotelu, zwiedzanie miasta i wycieczka do Witkowic, wieczorem obiad. Później część jedna udaje się do Borysławia i Czortkowa, następnie do Zaieszczyk i Kasterowic, poczem nad Prut do Mikuliczyna i Delatyna, a w końcu z powrotem zatrzyma się we Lwowie. Część druga przez Nowy Targ udaje się do Szczawnicy i zabawi trzy dni w Pieninach, następnie uda się do Zakopanego i trzy dni spędzi na zwiedzaniu Tatr.

Kongres rabinów.

Kraków. (Tel. pryw.) Na kongres rabinów, w którym ma wziąć udział około 140 uczestników, członków i postępowych, zjechało się do tej pory 39 rabinów, między innymi wymieniamy już poprzednio nadrabin Kohen z Kairu i Chachan-basza z Aleksandrji. Przybędzie także słynny starszy rabin z Paryża Zadok Khaan. Dotychczas przybyli rabini przeważnie z Rosji. Przedpołudniem odbyło się nabożeństwo w starej synagodze. Właściwe obrady rozpoczną się we wtorek.

Afera Simicza przed sądem.

Wiedeń. Rozprawa przeciw Lubomirowi Simiczowi miała przebieg następujący:

Simicz zjawił się w sądzie w towarzystwie adwokata dra Weissmanna, jako obrońcy. W zastępstwie oskarzyciela, posła do rady państwa z Bukowiny, Lupu, stanął adw. dr. Rosenberg.

Oskarzony nie poczuwa się do winy, a na pytanie opowiada, iż rzecz miała się następująco: Dnia 9-go czerwca spotkał się w ulicy Stadiona z posłem Lupu, a będąc mocno rozdrażniony i rozgoryczony, bo Lupu zrujnował go moralnie i materjalnie, nie mógł zapanować nad sobą i uniósłszy się, przystąpił do p. Lupu i uderzył go w twarz.

Obrońca: Czy pan napadł p. Lupu od tyłu?

Oskarzony: Nie. Szedłem wprawdzie za nim, ale w krytycznej chwili wystąpiłem krok naprzód i od przodu zaaplikowałem policzek.

Obr.: Czy p. Lupu zatoczył się po uderzeniu?

Osk.: Nie.

Obr.: Czy spadł mu po uderzeniu kapelusz z głowy?

Osk.: Nie.

Obr.: Czy uderzywszy, uciekłeś pan zaraz?

Osk.: Wcale nie uciekłem. Dopiero gdy świadek zajścia, posługacz targowy Liska chciał rzucić się na mnie, stając po stronie p. Lupu, oddaliłem się.

Świadek Liska zeznał następnie, że Simicz napadł Lupu z tyłu i z tyłu go uderzył.

Podobnie zeznał także drugi świadek, zatrudniona w parlamencie jako posługaczka Marja Krsko. Dodała jeszcze, że uderzenie było bardzo silne, że po niem spadł panu Lupu z głowy kapelusz, a napastnik natychmiast uciekł.

Obrońca wniósł, aby zarekwirować akt urzędowy, wydalający Simicza z Bukowiny (co miał rzekomo spowodować Lupu), dalej wniósł, aby odczytać treść skargi Simicza przeciw p. Lupu z powodu poprzedniej, również policzkiem zakończonej między nimi afery, a wreszcie wniósł, aby przesłuchać jako świadka prezydenta ministrów Koerbera celem stwierdzenia, w jakim stanie psychicznym znajdował się Simicz, gdy był u niego dnia 8-go czerwca.

Zastępca oskarzyciela sprzeciwił się wnioskom obrony, a sędzia je odrzucił, uznając postępowanie dowodowe za ukończone.

Po przemówieniach końcowych obu zastępców prawnych, ogłosił sędzia wyrok, skazujący Simicza na jeden tydzień więzienia. W motywach podniesiono, że czyn Simicza nie był wywołany koniecznością obrony własnej, przeciwnie, był z góry uplanowany i dokonany został podstępnie. Jako okoliczność łagodzącą uznano tylko przyznanie się oskarzonego.

Bil irlandzki.

Londyn. Izba wyższa ukończyła obrady nad bilem irlandzkim. Irlandzcy parowie żądali przyjęcia kilku, zwalczanych przez rząd wniosków i przeprowadzili je. Wnioski te nie dotyczą zasadniczych podstaw przedłożenia.

Automobile w parlamencie angielskim.

Londyn. Izba niższa od wczoraj (piątku) południa obradowała nad ustawą o automobilach. Dyskusja przeciągnęła się tak długo, ponieważ zwolennicy sportu automobilowego byli bardzo niezadowoleni z wniosku, ustanawiającego granicę najwyższej dozwolonej szybkości jazdy na 20 mil angielskich na godzinę i zwalczają silnie przedłożenię.

Obrady potrwają prawdopodobnie kilkanaście godzin.

Dziś, w sobotę, o godz. 6 rano, po 15-godzinnych nieprzerwanych naradach, załatwiła izba ustawę automobilową i posiedzenie zamknięto.

Olbrzymi pożar.

Barcelona. Olbrzymi pożar zniszczył doszczętnie kolonię robotniczą Esperanguera. 3.000 rodzin robotniczych pozostało bez chleba. Kilku robotników poniosło śmierć w płomieniach.

Śmierć wśród pożaru.

Plauen (w Saksonji). Ubiegłej nocy spłonął drewniany dom właściciela dóbr Neudela w Rentegrün. W płomieniach poniosło śmierć sześcioro jego dzieci. Ojciec, który usiłował ratować je, odniósł ciężkie obrażenia.

Kronika z ostatniej chwili.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił dziś z Wiednia do Lwowa.

Z naszych zdrojowisk. Do zakładu zdrojowego w Truskawcu przybyło po dzień 31 lipca 2090 gości kąpielowych. Na liczbę tę złożyło się 1420 drużyn.

Rozmaitości.

Dlaczego papież zmienia imię? Niegdyś kiedy Bóg chciał zawrzeć przymierze z Abrahamem i postanowić go ojcem wierzących, zaczął od zmiany jego imienia: „Imię twoje nie będzie dalej zwane Abram, ale będzie zwane Abraham („ojciec mnóstwa"), bom cię ojcem wielu narodów postanowił". Podobnież Jezus Chrystus zmienił imię tego, kogo wybrał pomiędzy Apostołami na Ojca świętego i Głowę wszystkich wiernych, mówiąc mu: „Tyś jest Symon syn Jana, ty będziesz zwan Cephas" (wyraz chaldejski oznacza Opokę, po łacinie Petra). To imię samo przez się wszystko wyjaśnia. Opoka: godło naturalne siły i trwałości jedyny materjał zdolny oprzeć się wszystkim żywiołom, co hamuje moc burzy. Papież wstępując na katedrę św. Piotra staje się następcą tego Apostoła, któremu Jezus Chrystus zmienił imię, staje się on człowiekiem wyższym nad wszystkich ludzi, staje się Namiestnikiem Chrystusowym. Skoro więc przyjmuje wybór, zaraz przybiera inne imię. Zwyczaj ten wszelako nie zawsze istniał. Podług Fleury'ego, autora „Historji Kościoła", Sergjusz IV, koronowany na papieża w 1009 r. pierwszy zmienił imię chrzestne Piotra, nie chciał bowiem zasiadać na stolicy apostolskiej pod imieniem księcia Apostołów. Inny historyk odnosi zmianę imienia aż do papieża Adrjana III, który wybrany był w 884 r. a poprzednio nosił imię Agapita. Od papieża Benedykta IX (1003 r.) wszyscy papieże trzymali się już tego zwyczaju.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 sierpnia.

(fr.) Nadzieja, że podróż węgierskiego prezesa gabinetu hr. Khuen-Hedervary'ego na dwór cesarski w Ischlu przyniesie jakiś zwrot stanowczy w sytuacji politycznej na Węgrzech, dotychczas nie spełniła się. Wciąż ta sama niepewność — to też nie dziw, że spekulacja giełdowa zachowuje się z nadzwyczajną rezerwą. Z Berlina donoszą. że rokowania wstępne między Niemcami a Rosją w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego, można już uważać za rozpoczęte. Delegaci niemieccy przybyli już do Petersburga i zamierzają podobno pozostać tam przez kilka tygodni. Austrja tymczasem nic w tej sprawie nie może zrobić dotychczas. Z Londynu donoszą, że Stany Zjednoczone i Mexyk zamierzają stanąć na rynkach europejskich do konkurencji z europejskiemi fabrykami cukru.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·47, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 98·92, Akcj. austr. zakł. kred. 661·75, Akcje węg. zakł. kred, 732·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 524·—, Akcje Bankvereinu 475·50, Akcje Länderbanku 409·50, Akcje kolei państw. 668·25, Lombardy 80·50, Akcje kolei Elbethal 425·50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 362·—, Akcje Rima Muranji 452·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 119·75, Ruble 253·—. Usposobienie bez ochoty.

— **Budapeszt** 8 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·33 do 7·34; na kwiecień od 7·57 do 7·58; żyto na październik od 6·16 do 6·17; na kwiecień od 6·40 do 6·41; owies na październik od 5·35 do 5·36; na kwiecień od 5·58 do do 5·59; kukurydza na sierpień 6·10 do 6·11; na wrzesień 6·11 do 6·12, na maj 1904 4·90 do 4·91; rzepak na sierpień od 10·75 do 10·86. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda: piękna.

— **Berlin** 8 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 208·10, Towarz. dyskontowe 187·75. Usposobienie słabsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 8-go lipca 1903 r.
Nowość!

— BANDYCI —
(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Książę Mantuy	p. Kliszewski
Księżniczka Grenady	pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki	pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia	p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca	pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów	p. Turzański
Fiorella, jego córka	pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy	p. Kratochwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów	p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki	p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia	p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki	p. Jasiński

Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kucńciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Mazurowski z Warszawy. A. Misiągiewicz z Sanoka. Ks. Z. Czartoryski z Poznania. L. Podlewski z Bojkowic. J. Horodyski z Trybuchowic. A. Gosiewski z Przeworska. W. Krzeczunowicz z Janowic.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Śmiałowski ze Stojańca. Ch. Winkler z Frankfurtu. Z. Obertyński z Hujcza. M. Tokalski z Wołynia. T. Kostyszyn z Wiednia. M. Makowiecki z Klebanowa. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. Dr. J. Sosnowski z Rosji. Dr. Braun z Kopyczyńca. J. Wolff z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†
Z Litwińskich
Anna Rzechonek
żona obywatela m. Lwowa
po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 7 sierpnia 1903 r. w 73 roku życia.

W smutku pogrążony mąż z dziećmi i wnukami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 9 sierpnia br. o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Pijarów l. 47 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1903.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Maniusia
najukochańsza córeczka
Karoliny i Jana Lenardów
usnęła w Panu w 1 wiośnie życia dnia 6-go sierpnia 1903 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 8 sierpnia b. r., o godzinie 6-tej po południu z domu żałoby przy ul. Janowskiej l. 66 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1903.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†
Kaziunia
najdroższa córeczka
Eugeniusza i Pauliny Dworskich
usnęła w Panu dnia 7 sierpnia 1903 r. w 4-tej wiośnie życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 9 sierpnia b. r., o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Żółkiewskiej l. 127 b na cmentarz Łyczakowski, na który w nieutulonym żalu pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1903.
„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.